PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 220 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 240 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 440 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . 480 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 10 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu 6 rano i o godz. („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/ Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 151

Nr. 5864. Lwów, środa 8 czerwca 1921 Rok XII

Generał Höfer odrzucił ultimatum. Dymisya Sforzy spodziewana.

Sołdat endecki przy krzaku oryentacyi pasywistycznej.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Warszawa, 5. czerwca.

(X) Istnieje gadka, że w Petersburgu przez cały wiek 19-ty zaciągano wartę przed jednym z domów, w którym mieszkali sami „cywile". Zawsze stał tam sołdat z karabinem. Nikt nie wiedział, poco i naco. Wreszcie — dzięki przypadkowi — doszło się przyczyny zaciągania tej zagadkowej warty. Oto za czasów Katarzyny stał na tem miejscu krzaczek róży, który spodobał się carycy. Kazała więc pilnować go przez sołdata. Minęło sto lat, ogródek dawno znikł, powstała ludna ulica, wybudowano wielkomiejski dom mieszkalny — a sołdat wciąż stał... Pilnował róży, której oddawna nie było...

Gadka ta przypomina postawę endecyi. I ona stoi na warcie przed różą, której oddawna niema... I ona z karabinem w ręku, gotowa każdej chwili do strzału, pilnuje „oryentacyi", której więcej nie ma... Zmienił się wygląd świata, zmieniły poglądy, zmieniły drogi polityczne, powstały nowe zabudowania, nowe związki — ale endecya wciąż jak ten sołdat petrogradzki waruje przy róży, która zeschła, którą wiatry polityczne dawno zmiotły...

Endecya była u nas w czasie wojny światowej tem stronnictwem, które uwierzyło w „harmonię" mocarstw ententowych i ich bezinteresowność odnośnie do sprawy polskiej. Gdy w listopadzie 1918 na gruzach mocarstw centralnych powstała Polska, endecya urządziła w Teatrze Wielkim w Warszawie zbiorowy wieczór, na którym jej publicyści po kolei wielbili wszystkie człony ententy, a więc i Francyę i Stany Zjednoczone, i Anglię i Włochy. Nie był to jednak tylko wylew uczucia, przejaw naturalny wdzięczności. Był to program, dogmat niejako, podniesiony do godności dogmatu narodowego.

Od tej chwili wiele się zmieniło na świecie; nie zmieniła się jeno endecka oryentacya.

Od tego czasu hasło wojenne „Gott strafe England" zamieniło się w hasło niemieckie: Anglia to nasza ostoja!

Od tego czasu antygermańskie tendencye w Anglii i Włoszech zamieniły się w antypolskie a filogermańskie.

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Odmowna odpowiedź gen. Höfera na ultimatum koalicyjne.

Wiedeń, 7. czerwca.

(Telef.) (G) Z Opola donoszą, że międzysojusznicza komisya wręczyła wczoraj przedstawicielowi niemieckiemu notę z kategorycznem żądaniem aby oddziały gen. Höfera cofnęły się na dawne stanowisko. Nota podpisana jest przez przedstawicieli Francyi, Anglii i Włoch i ma charakter ultimatum a w razie niewykonania wymagań grozi natychmiastowem usunięciem oddziałów niemieckich z tych miast okręgu przemysłowego gdzie się jeszcze znajdują. Żądania sojuszników mają być wykonane w przeciągu 12 godzin. W odpowiedzi na tę notę oświadczył gen. Höfer że nie ma mocy odwoływania samoobrony niem. z miejscowości które ona pozajmowała, ponieważ nie ma gwarancyi, że Niemcy doznają tam dostatecznej ochrony.

NIEMCY ZAJĘLI KĘDZIERZYN I SŁAWĘCIN.

Berlin, 7. czerwca.

(§ EE.) Radio. — Wedle wiadomości dzienników niemieckich ofenzywa niemiecka doprowadziła dotychczas do zajęcia Kędzierzyna i Sławęcina.

ODEZWA POWSTAŃCÓW.

Bytom, 7. czerwca.

(§ EE.) Radio. Powstańcy wydali do Anglików na G. Śląsku odezwę, stwierdzającą, że powstańcy nie walczą przeciw sprzymierzonym, nie są bolszewikami, ani też nieprzyjaciółmi Francyi, Anglii i Włoch. Odezwa podkreśla, że powstańcy chcą pracować w spokoju nad wyzwoleniem ludności polskiej z jarzma germanizmu.

KONFLIKT ANGIELSKO - FRANCUSKI.

Berlin, 7. czerwca.

(§ EE.) Radio. — Wedle dzienników niemieckich Anglicy mają zażądać zaprowadzenia stanu oblężenia na Górnym Śląsku, czemu sprzeciwia się kategorycznie gen. Le Rond.

Dymisya hr. Sforzy spodziewana.

Wiedeń, 7. czerwca.

(Telef.) (G) Jak donoszą z Rzymu, przyjechał tam włoski ambasador w Londynie p. Marchino. Przyjazd jego jak słychać stoi w związku z zapowiadającą się dymisyą hr. Sforzy, po którym Marchino ma objąć ewentualnie następstwo.

Z LWOWSKIEJ GIEŁDY NIEOFICYALNEJ PRZED POŁUDNIOWEJ.

Lwów, 7. czerwca.

Na dzisiejszej giełdzie lwowskiej nieoficyalnej, przedpołudniowej panowała tendencya bardzo zwyżkowa przy silnych obrotach. Dolary amerykańskie notowano 1210—1215, 1 i 2 1190—1195, dolary kanadyjskie 1050—1070, 1 i 2 1040—1050, marki niemieckie 19.50—19.80, setki 19—19.20, drobne 18.80—18.85, leje 19—19.50, drobne 19.20, korony czeskie 17—17.20, drobne 16.80—16.85, korony austr. tysiączki 2800—2850, setki 260—265, 50- 120—125, 20- 1.75—1.80, 10- 1.40—1.45, franki francuskie 88—92, funty sterl. 4200—4300, ruble pięciosetki 3.40—3.50, setki 4.40—4.50, jedynki 90 do 95, trójki 1.25—1.30, piątki 1.50—1.60, dziesiątki 1.70—1.80, po 25 2—2.20, dumskie tysiączki 160, ruble 205—210, kopiejki 65—70, dolary 650—wany 4—4.50.

Złoto: 20-kor. austr. 4300—4350, 20-frankówki 4200—4250, 20-markówki 4400—4500, 10-rublówki 4800—4900, dolary 1150—1155.

Srebro: korony austr. 75—76, floreny 155—16, ruble 205—210, kopiejki 65—70, dolary 650—680.

HOŁUBOWICZ INTERNOWANY.

Wiedeń, 7. czerwca.

(Telef.) (G) „Lokal Anzeiger" donosi, że proces wytoczony przez rząd sowiecki dawnemu prezydentowi ministrów Hołubowiczowi zakończył się skazaniem Hołubowicza na 5 letnie internowanie w obozie koncentracyjnym.

Od tego czasu szczytne zasady Wilsona poszły do rupieciarni nieużytków politycznych, Ameryka wycofała się z „Europy", obojętnie przypatruje się temu, co się dzieje, stawia zasadę „niemieszania się", pozostawia 14 tez swego byłego prezydenta jako platoniczne wynurzenia idealisty, nie mające obecnie żadnego waloru.

Od tego czasu włoska polityka poszła na drogę kompromisu z Niemcami i zwróciła się przeciw naszym prawom do Górnego Śląska.

Od tego czasu wszyscy oczkują ku bolszewii i spoglądają, rychło li będzie można tam handlować i oprzeć ten handel o ludzi „którzy przyjdą".

Od tego czasu wszyscy pomagają słabiutkiej Austryi, opiekują się nawet koroną austryacką, zaś nie chcą notować marki polskiej..

Od tego czasu przejawiło się — jednem słowem — że koalicya była silna i konsekwentna, gdy miała przeciw sobie Ludendorffa i jego „Bertę" — zaś rozleciała się w poszczególne człony o rozbieżnych interesach i celach, gdy Ludendorff przestał być groźny.

To poznanie stało się u nas już własnością ogółu z wyjątkiem — endecyi. Dla tej ostatniej przewroty i przeobrażenia ostatnich lat trzech nie istnieją. Jest ona „zoryentowana" wiernie tak samo, jak przed listopadem 1918 roku.

I to jest jednem z nieszczęść naszego życia politycznego. Endecya stara się nagiąć je do fikcyi, wmówić społeczeństwu istnienie rzeczy, które dawno czas pochłonął, rdza zgryzła, które spopielały, szczezły.

Mieliśmy tego doskonały dowód podczas ostatniego przesilenia i prób ustalenia kandydatur na ministra spraw zagranicznych. Endecya postawiła trzech kandydatów: Dmowskiego — Paderewskiego — Szebekę. O innych ani słyszeć nie chciała. A kiedy się pytano, dlaczego się upiera przy tych nazwiskach, stale słyszano: bo są mili ententcie. Jakiej ententcie? Czy tej z roku 1918? Być może. Ale tej już niema! Francya i Anglia w roku 1921 — to zaprawdę nie to samo co w r. 1918. Ameryka się wycofała; Włochy protegują Niemców; Niemcy kokietują poszczególne ogniwa dawnej ententy, by dokuczyć i — izolować Francyę.

Cóż to jednak obchodzi endecyę? Dla niej Dmowski, Paderewski, Szebeko stanowią wabik na ententę, której niema, są tymi sołdatami warty petersburskiej, pilnującej róży, dawno już stratowanej i zniklej...

Ten daltonizm, na który choruje część naszego społeczeństwa, to niedowidzenie nowych barw i nowych konfiguracyi — okropnie się na nas mści. Nie pozwala się nam otrząść z psychozy „dmowszczyzny", która zbankrutowała, nie pozwala nam dostosować się do nowych form i nowych związków, które w międzyczasie powstały, paraliżuje nas i — gubi.

W cieniu tej „oryentacyi pasywistycznej", która mogła być programem działania za czasów okupacyjnych, dziś jednak jest szkodliwym anachronizmem—dokonuje się niestety ekskluzywizm wszystkich, inaczej zoryentowanych. Tajny trybunał endecki wyklucza z życia publicznego wszystkich, którzy hołdowali innym poglądom w czasie, gdy ententa naprawdę istniała. Widzieliśmy to również z całą dosadnością podczas ostatniego przesilenia. Wszystko jedno, czy kandydat zdolny czy mniej zdolny. Najważniejsze było: czy w czasie, gdy ententa istniała, był jej zwolennikiem czy nie. Ależ, na miłość boską, to już obecnie obojętne! Cóż nas obchodzi oryentacya „wojenna" wobec ententy, która się rozleciała? Nie — powiada endecya — nie dopuścimy nikogo...

Róża z roku 1917 zeschła; ślad po niej zaginął na miejscu, gdzie stała, powstały nowe drogi polityczne i nowe konfiguracye. Czas, byśmy wreszcie zluzowali i skasowali sołdata endeckiego, który wciąż stoi na warcie przed — fikcyą...

Ententa w niebezpieczeństwie.

Wywiad angielskich dziennikarzy z Briandem. —Stanowczy ton premiera Francyi.

Lwów, 7. czerwca.

(*) W jednym z numerów „Times'a" znajdujemy wywiad dziennikarzy i korespondentów angielskich z Briandem w sprawie górnośląskiej. Korespondent „Times'a" zaznacza, iż od czasów powstania „entente cordiale" rzadko kiedy mowa wygłoszona przez odpowiedzialnego polityka brytyjskiego wywołała tak fatalne wrażenie we Francyi, jak mowa Lloyda George'a w wsprawie górnośląskiej. „Jest rzeczą powszechnie znaną — podkreśla korespondent angielski — iż p. Lloyd George nie lubi ani Polski ani Polaków".

Z powodu zachęty, jaką mowa premiera angielskiego dawała Niemcom do interwencyi na Górnym Śląsku, i z powodu oburzenia, jakie z tej racyi powstało we Francyi, dziennikarze angielscy udali się na konferencyę do Brianda, który w następujący sposób oświetlił im sytuacyę:

Zdaniem Brianda cała sprawa górnośląska powstała głównie z tego powodu, że podczas ostatniej konferencyi londyńskiej doszły do wiadomości Polaków górnośląskich wieści, iż sojusznicy wbrew plebiscytowi postanowili oddać Niemcom wszystkie rejony przemysłowe i górnicze. To podrażniło górników polskich, którzy naraz zorganizowali strajk, rozszerzający się z wielką szybkością. Rząd francuski i włoski poinformował swe oddziały i rozkazał im przedsięwziąć wszelkie możliwe kroki, aby zaprowadzić porządek, równocześnie zaś zawezwano rząd polski, by nie mieszał się do powstania. Mimo to, powstały gwałtowne rozruchy, które pociągnęły za sobą wiele ofiar w ludziach.

— Ale — oświadczył uroczyście p. Briand — muszę stwierdzić, że wojska czyniły zadość zadaniu. Jako głowa rządu francuskiego muszę zaprotestować z najwyższą energią przeciw fałszywym i niesłusznym zarzutom, jakoby rząd francuski obowiązkowi swemu nie uczynił zadość.

Dalej zaznaczył Briand, iż Francya stoi bezwarunkowo na gruncie traktatu wersalskiego. „Jednakże traktat bynajmniej nie mówi — oświadczył w dalszym ciągu — iż inaczej ma się traktować dystrykty zamieszkałe przez Polaków a inaczej te, w których Polaków niema. Traktat wersalski wcale nie twierdzi, że głosy robotników polskich mają być mniej warte od głosów wielkich kapitalistów i fabrykantów niemieckich. Jeśli w dystryktach górniczych znajdują się większości polskie, to wcale nie racya, aby oddzierać je od Polski, z tego powodu, iż na większość tę składają się tylko głosy górników".

W dalszym ciągu Briand zgodził się z tem, że Polacy górnośląscy spowodowali wiele trudności, wykazał jednak, iż bandy niemieckie nie mniej dopuszczały się nadużyć, a jedna z nich nawet obraziła i aresztowała generała francuskiego. „Jeśli porządek ma być zupełny i sprawiedliwy, to nie może być jednostronnym".

— Francya nie na to wygrała wojnę i pozostawiła półtora miliona żołnierzy na polu bitwy — mówił stanowczo — aby pomagać Niemcom w odbudowie ich arsenałów i umożliwić im w ten sposób nową napaść. Nie jest możliwe przypuścić, aby choćby jedna gmina, która oświadczyła się

13

JERZY BANDROWSKI.

LINTANG.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Na długim, pustym i cichym kurytarzu płonęły lampki elektryczne.

Jakby dla próby Ramlan otworzył drzwi, prowadzące na dolny pokład.

Dmuchnął mu słonym zapachem w twarz wiatr, nie wrogi wprawdzie, lecz niemiły, brutalny, bezwzględny. Czuć w nim było wilgoć i zimno łatwo zrywających się, gniewliwych fal morskich.

Drzwi były lepkie, spłukane wodą — za niemi noc niepokojąca, nieprzyjemna.

Wobec tego Ramlan drzwi te zamknął i po okutych mosiądzem schodkach wyszedł na górny pokład.

„Fumoir" tchnął zapachem papierosów, cygar i wódki.

Było w nim tak duszno, jak gdyby wciąż jeszcze siedział tu tłum ludzi — wyjeżdżających i wracających, Chińczyków, grających w swe skombinowane warcaby, Japończyków, pijących na pożegnanie i szczęśliwą drogę jasno-żółte „Saporo", przypominające pilzneńskie piwo, Anglików, grających w karty o „drink", grubych, przysadkowatych Amerykanów o czerwonych, zapoconych twarzach, wreszcie tych wszystkich dziwnych, smutnych i niewyraźnych ludzi, których losy noszą po dalekich lądach i morzach.

Przysiadł na chwilę i oparł głowę o skórzane obicie sofy.

Ale naraz ta skóra zaczęła go palić. Działo się coś zupełnie niewytłómaczonego. Głowy dźwignąć nie mógł. Zamigotały mu w oczach małe, białe miasteczka angielskie, domki ciche z zielonemi okiennicami, kobiety i dzieci czekające na swych mężów — i twarze tych, którzy wracali z dalekich stron po latach, wożąc ze sobą białe banknoty szterlingów, złociste, miękkie ogony rajskich ptaków, dollary szangajskie, hafty chińskie a w osobnej przegródce portfelu fotografie najdroższych, tak dawno niewidzianych istot. Zaszumiały mu różnemi rytmami oceany — spokojna fala Oceanu Cichego i krótka fala Atlantyku, wściekłe wycie zatoki Biskajskiej i niecierpliwy rytm mętnego Morza Żółtego — a w tem przesyconem solą powietrzu, na tle skłębionych chmur, nad dnem przepaści, na deskach, które rozbić może lada huragan, zatroskane twarze, zatroskane nawet u najśmielszych, mówiące niespokojem oka:

— Ja przecie chcę tak mało, tak niewiele! I błagam — pozwólcie mi! Napracowałem się i pracować będę — ale chcę, żeby mój żył. Chcę, by moja żona miała tą odrobinę spokoju i żeby moje dzieci mogły się jako tako wychować! Błagam was!

Widział twarze ludzi, po latach pracy powracających do domu — z wysp malajskich, z Indyi, z Chin lub z Japonii. Tam, w tych dziwnych krajach, pracowali do wyczerpania a czasem żyli jak dzikie zwierzęta. Byle zarobić! Więc widział Europejczyków, czule ściskających dłoń chińskiego kupca, który może pewnego dnia szepnie łaskawe słówko a wów czas wybije godzina szczęścia — jednym zamachem będzie można szarpnąć ku sobie fortunę, wędrującą na objuczonych wielbłądach przez piaski Turkestanu, Mongolii czy przez pustynie Tybetu. Widział tych samych ludzi, z martwemi, skupionemi minami siedzących przy stołach w domach gry. Przegrywają majątki, bo ostatnim wysiłkiem chcą wygrać majątki. I znów szeleszczą poniszczone, naddarte banknoty z chińskiemi napisami lub też dzwonią wielkie, meksykańskie dollary srebrne, nieraz chytrze przez oszustów chińskich drążone z wewnątrz i dolewane ołowiem. A potem — przegrana. Zdawałoby się, że wszystko stracone. Z marzeń o bogactwie i wolności powstała nędzna paczka brudnych banknotów, godna tylko wyrzucenia. Więc rozpusta w szachrowanym raju rozkoszy wschodnich — lalki skrzeczące w dziwnych, gorączkowo barwnych i pozłocistych kostyumach, coś, czego nie można usprawiedliwić niczem, jak tylko tem zmęczeniem i tym bólem, który się odczuwa dnia następnego, zwłaszcza, gdy na myśl przyjdzie cicha, stroma ulica małego miasteczka, którego stare, poczerniałe wieże kościelne wydzwaniają odwieczne „carillony", zaś z rynku widać cichą, jasną i równą powierzchnię morza... A potem znów przychodzi „zebranie się w sobie", i bój z zaciętymi zębami, wysiłek niezmordowany i gromadzenie brudnych papierów, póki wreszcie człowiek nie znajdzie się na pokładzie statku, szybkiem dzwonieniem obwieszczającego, iż opuścił port bezpowrotnie.

(C. d. n.)

z Polską, dlatego, że jest bogata, miałaby być oddana Niemcom w celu odbudowania arsenału dla nowej wojny. Francuz, któryby się zgodził na coś podobnego, musiałby się wyrzec prawa przechodzenia pod Łukiem Tryumfalnym, ponieważ byłoby to obelgą dla nieznanego żołnierza, który tam leży.

Następnie podkreślił też Briand, że dla Francyi myśl o złamaniu traktatu wersalskiego przez inwazyę Górnego Śląska przez wojska niemieckie stworzyłaby sytuacyę tak straszn e poważną, że nie chce jej nawet w tej chwili rozważać.

„Niemcy postąpiliby bardzo fałszywie, gdyby chcieli mieszać się do tego i niech pamiętają, że Francya w tym wypadku absolutnie nie może pozostać obojętną".

Następnie Briand zbijał wywody Lloyd George'a, wykazując mu na podstawie niemieckich map urzędowych, ogłoszonych w 1914 r., że Górny Śląsk etnograficznie jest bezwzględnie bardziej polski, niż niemiecki. Co się tyczy mowy Lloyda George'a, to podkreślił na końcu wyraźnie:

— Żadne państwo nie ma prawa dawać rozkazów drugiemu państwu, Francya stoi na tym samym poziomie co inne wielkie mocarstwa i my śmiało możemy patrzeć sobie wzajemnie w twarz. Jestem głęboko przekonany, że nikt nikomu nie poleci przedsiębrać jakichś niezależnych kroków na Górnym Śląsku, wbrew życzeniu Francyi. Aż nadto dobrze wiadomo, coby to mogło znaczyć.

Znaczenie „Targów wschodnich" dla przemysłu naftowego.

Lwów, 7. czerwca.

O celach i zadaniach „Targów Wschodnich" tej nowej polskiej placówki dla rozwoju i podniesienia rodzimego przemysłu i handlu nie potrzebuję wspominać, gdyż wszyscy jesteśmy zbyt dobrze o tem poinformowani.

Zdawałoby się na pozór, że dla pewnych gałęzi przemysłu „Targi Wschodnie" nie mają i nie mogą mieć zbyt donosłego znaczenia. Do takich gałęzi przemysłu możnaby zaliczyć przemysł naftowy i to tak kopalniany, jak rafineryjny, a to z powodu wielkiego popytu na jego produkcyę, co zauważyć się daje nie tylko u nas, ale na całym świecie. Zdawałoby się, że produkta, na które popyt jest bardzo wielki, jak w tym wypadku, nie potrzebują pośrednika, gdyż odbiorców sam produkt wyszukuje.

W rzeczywistości jednak tak nie jest i pozwolę sobie na śmiałe twierdzenie, że „Targi Wschodnie", jako pośrednik między producentem a konsumentem mogą mieć i niewątpliwie będą miały największe znaczenie właśnie dla naszego bogatego w produkcyę przemysłu naftowego, a jakie momenta wchodzą tu w rachubę, pozwolę sobie w krótkości przedstawić.

„Targi Wschodnie" odegrają dwojaką rolę, a mianowicie:

1) gospodarczą,
2) polityczną

i to w całym polskim przemyśle i handlu nie wyłączając przemysłu naftowego.

Znaczenie gospodarcze „Targów Wschodnich" dla Polski, a w szczególności dla Małopolski w odniesieniu do wszystkich gałęzi przemysłu i handlu, a przedewszystkiem do przemysłu naftowego jest bardzo doniosłe w obecnej dobie ze względu na nawiązanie stosunków handlowych z Rosyą sowiecką i Ukrainą.

Jakkolwiek produkcya rosyjska w roku 1919, gdy stan jej jest najniższy, jest cztery razy większą od produkcyi polskiej, daje się odczuwać w całej Rosyi, a specyalnie w zachodniej jej części i na Ukrainie dotkliwy brak wszelkich produktów naftowych. Na brak produktów naftowych wpływają dwa momenta, a mianowicie spadek produkcyi i brak środków transportowych.

Powodem spadku produkcyi jest rozporządzenie rządu sowietów o zajęciu na własność wszelkich terenów naftowych i środków transportowych, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, a objaw ten przedstawia się w cyfrach następująco: Produkcya rosyjska w r. 1917 wynosiła około 8,700.000 ton ropy, a w r. 1919 około 3,400.000 ton, czyli wynosi ona zaledwie 40 proc. produkcyi roku 1917, a w stosunku do przedwojennej 30—35 proc.

Ten kolosalny spadek produkcyi niewątpliwie spowodował iż popyt w Rosyi bolszewickiej jest znacznie większy od podaży, czego naturalnym wynikiem jest, że ewentualna nadwyżka naszej produkcyi znajdzie tam bardzo dobrego odbiorcę, a w szczególności w zachodniej części, która już zupełnie jest pozbawioną produktów naftowych. Ten głód naftowy w częściach zachodnich tłumaczy fatalny stan środków transportowych, który nie pozwala dowieźć nawet najdrobniejszych ilości.

Zdobycie trwałych rynków zbytu na Wschodzie także i z tego względu pokazuje się koniecznem, że na rynkach zachodnich przemysł naftowy napotyka już dzisiaj na poważną konkurencyę amerykańską, która stawać się będzie coraz to silniejszą, gdy tonaż w tem tempie jak dotychczas zbliżać się będzie do przedwojennego.

Wyszukanie odpowiednich rynków zbytu i zapośredniczenie w nawiązaniu trwałych stosunków handlowych naszego przemysłu naftowego z handlem zachodnio-rosyjskim, oto cel i zadanie „Targów Wschod.". Przypuszczam, że cały przemysł naftowy przyjmie z radością wiadomość, że Zarząd „Targów Wschodnich" uważa jako jedno z najpilniejszych swoich zadań zajęcie się tą sprawą przez zebranie materyałów i szczegółowych informacyi, które następnie będą podane interesowanym sferom naftowym i posłużą im do nawiązania ścisłych stosunków handlowych z Rosyą bolszewicką.

To jest główne zadanie „Targów Wschodnich" z punktu widzenia gospodarczego, ale też nie wyłączne. Nie możemy bowiem zapomnieć o tem, że „Targi Wschodnie" jako ta organizacya gospodarcza, której zadaniem jest nawiązanie stosunków handlowych z całym światem, wejdzie także w ścisły kontakt z przemysłem zachodnim produkującym maszyny, narzędzia i artykuły techniczne, na których opiera się cały przemysł naftowy i których ciągły brak odczuwa. Już samo nawiązanie stosunków handlowych drogą korespondencyi, zbieranie ofert i podawanie ich w dalszym ciągu do wiadomości i zużytkowania naszemu przemysłowi, a następnie urządzanie peryodycznych wystaw wzorów i modeli, wywoła wśród oferentów konkurencyę wpływającą na zniżkę cen i jakość towarów, co szczególnie dla przemysłu naftowego, który niestety zmuszony jest do importu urządzeń i narzędzi jest bardzo doniosłej wagi i momentem, o który opiera się wydajność produkcyi i jakość przeróbki.

Oto pokrótce naszkicowane znaczenie gospodarcze „Targów Wschodnich" dla przemysłu naftowego.

Polityczne znaczenie „Targów Wschodnich" dla przemysłu naftowego wynika ze stosunków gospodarczych i ściśle jest z nim związane.

Że przemysł naftowy odgrywa w polityce światowej wielką rolę, jest rzeczą jasną i widocz-

---

JAN GELLA. 39

ROZMOWY O MIŁOŚCI.

(Ciąg dalszy).

„No, niech Pan nie robi takiej minki! To nie jest mało. Ale pod jednym warunkiem ta sympatya. Oto, że nigdy, ale to bezwzględnie nigdy, nie będzie między nami mowy o tej sprawie. Tak, jakby tych listów nie było. Wiem, że mogę na Pana liczyć, jak na przyjaciela i zupełnie jestem spokojna, iż prośba moja będzie spełniona.

„Mam nadzieję, że teraz będzie Pan spał i cieszę się, że tak dobrze się sprawę załatwiło. Proszę zatem o ładną i wesołą minę przy obiedzie zwłaszcza że będą dziś goście. Dowidzenia! Z."

Wiktor: Pani Heleno! Chapeau bas! List ten jest istnym majstersztykiem Pani stylu. Nie ma on ani jednego słabego punktu. Jest pro sty, pozornie szczery, odmowny, a tak uprzejmy i radosny, jakby wyrażał zgodę. Przeczytawszy go sobie, Filon zaciśnie zęby i przez cały dzień będzie się starał zastosować do prośby w nim zawartej.

Helena: Przez cały dzień — to długo!

Wiktor: Przyzna Pani, że to maksimum aby się nie stać impertynentem. Gdyby milczał dłużej, mogłaby się nań naprawdę obrazić.

Helena: W jaki sposób?

Wiktor: Przypuszczając, że czyni tak przez złośliwość, bo nie uważa go znów za tak głupiego, aby dosłownie prośbę brał dosłownie.

Helena: Ależ ona była zupełnie szczera.

Wiktor: Szczerość, za szczerość. On postąpi równie szczerze nie stosując się do niej.

Tedy przez jeden dzień prócz lekkiego skrępowania względem siebie, które dzięki obecności osób trzecich nie jest zbyt rażące, młodzi zachowują się jak gdyby między nimi nic nie zaszło. Gdyby ktoś stale ich obserwujący ujrzał ich dziś, mógłby się zaledwie domyślać jakiejś sprzeczki. Zwracają się do siebie bezpośrednio rzadziej niż przedtem i bardziej seryo, przyczem ona jest swobodniejsza od niego, który mówiąc ma brwi ściągnięte i patrzy w przestrzeń. Zaledwie kilka razy w ciągu całego dnia krzyżują się ich spojrzenia wywołując na wargi uśmiechy, przyczem jego uśmiech jest jakby tylko aktem kurtuazyi względem jej uśmiechu. Uśmiechy te są z obu stron jakby pokwitowania z odbioru listów a równocześnie jakby położenie dłoni na rękojeści szpady w tłumie z dodatkiem: Spotkamy się jeszcze na osobności. Jej wzniesione niewinnie brewki zdają się szeptać: „No, nie być takim ponurym". Jego zachmurzone czoło wyraża: „Spełnię do joty rozkaz, jaśli Pani sobie tak życzy".

Nazajutrz po wyjeździe gości Filon i Zofia znalazłszy się sami są naprawdę zakłopotani. Cokolwiek rzec, jest to chwila decydująca. Wiedzą o tem i wysilają się na przeróżne tematy, aby tylko nie mówić o tem, o czem myślą ciągle. A jak na złość wszystko ich do tego popycha. Znajomi się rozjechali, deszcz leje jak zepsuty wodociąg, że z pokoju wyjść nie można. Cóż mają robić? Zamknąć się każde u siebie? Ależ to dopiero byłoby wyraźnem podkreśleniem i zaostrzeniem ich stosunku. Nolens volens, stanowiąc jedyne dla siebie towarzystwo muszą z sobą obcować, choćby w tym celu w jakim Ludwik XV wołał któregoś z dworzan, mówiąc: Nudzę się, nudźmy się razem.

Tylko, że nasi bohaterowie bynajmniej się nie nudzą, chociaż rozmawiają o rzeczach przy których usnąłby zdecydowany neurastenik. Ale słowa ich są im zupełnie obojętne i tylko świadomość, że strona przeciwna musi się w równym stopniu silić na ich wymyślenie, stanowi niejaki pieprz tej zabawy. Lecz poza temi zdaniami, wszystko jedno o czem toczy się równocześnie intenzywna wymiana myśli, których się nie ujawnia.

— Ach jaka okropna słota — mówi Zofia i duma: Zacznie dziś mówić o tem, czy nie zacznie?

— Tak, leje straszliwie. Ani nosa wyściubić — odpowiada Filon i myśli: Dobrze, chciałaś żebym milczał, nie odezwę się, żebym miał umrzeć!

— To nasi goście muszą być szczęśliwi że odjechali. W taki czas jest na wsi nie do zniesienia. (A równocześnie: No teraz mógłby jednem słówkiem skierować rozmowę na tor właściwy. Naprzykład: „Mnie się nie nudzi, ale rozumiem, że Pani w mojem towarzystwie musi być nudno").

(A Filon w duszy: Przydałby się panience flirt w takiej samotni i podczas takiej słoty. Ale nic z tego. Milczeć to milczeć!) I dodaje głośno:

— O już są z pewnością w mieście.

(C. d. n.)

ną. To znaczenie polityczne nafty zrozumiały w Europie pierwsze Niemcy, które eksploatują tereny rumuńskie i w roku 1909 dochodzą do tego, że zaangażowany ich kapitał w przemyśle naftowym rumuńskim wynosi 61 proc. całego bilansu.

Przypatrzmy się teraz Anglii, która także zrozumiała znaczenie nafty i wpływ jej na politykę.

Anglia nie posiadająca przed wojną własnej produkcyi ograniczoną była do konsumcyi obcych rop, tego tak dla niej ważnego materyału z uwagi na marynarkę wojenną i handlową. Że opał płynny jest dzisiaj warunkiem rozwoju wielkości i sprawności floty, wynika z tego, że w stosunku do węgla daje on 70 proc. więcej kaloryi i rejon akcyi statku zwiększa o 50 proc.

Jeżeli zważymy, że przed wojną światową i w czasie niej Anglia była zdana wyłącznie na produkcyę amerykańską, która też zaspakajała 30 proc. potrzeb sprzymierzonych, posiadając 70 procent produkcyi światowej, widzimy, że rozwój i sprawność marynarki angielskiej zależną była wyłącznie od Ameryki.

Rozbudowanie floty handlowej amerykańskiej dorównującej angielskiej, nadto pobudowanie stacyi ropnych po całym świecie, zagrażały hegemonii angielskiej na morzu.

Anglia widząc co jej zagraża, rozpoczęła energiczną pracę, by to swoje upośledzone stanowisko w przemyśle naftowym poprawić i w krótkim przeciągu czasu, bo od chwili podpisania traktatu wersalskiego do dziś dnia doprowadziła do niebywałych rezultatów. W czasie tym opanowała w swoje ręce trust europejski Royal Dutch, rozszerzyła zakres działania grupy Schell i w ten sposób skoncentrowała w swojem ręku dwie trzecie pokładów naftowych Ameryki centralnej i południowej, a przez grupę Schell ma przewagę w Stanach Zjednoczonych, Rosyi, Meksyku, na Wyspach holenderskich, Rumunii, Egipcie, Ceylonie na Wyspach malajskich, Chinach, Syamie i na Filipinach.

W ostatnich czasach rząd Rosyi sowieckiej widząc zgubne skutki swego rozporządzenia o zajęciu terenów naftowych, zwrócił się z propozycyą do zagranicznych konsorcyów o oddanie im eksploatacyi swoich terenów przy zagwarantowaniu przywilejów eksterytoryalności. Naturalnie moment ten został wykorzystany przez Anglików, którzy poza tem zawarli układ z Rosyą sowiecką w sprawie importu ropy do Anglii.

W ten sposób Anglia zdobyła dzisiaj przewagę w przemyśle naftowym i z dzisiejszego stanu jej posiadania wynika rzecz wprost niebywała, że za lat 10 Ameryka posiadająca do niedawna 70 procent produkcyi światowej, zmuszoną będzie po wyczerpaniu zapasów importować pół miliarda baryłek rocznie z pól angielskich, by pokryć swoje zapotrzebowanie.

Oto żywy przykład co siłą organizacyą, a z drugiej strony wytężeniem uwagi co dzieje się na rynkach światowych, można zdziałać i przez zdobycie przewagi gospodarczej w przemyśle zdobyć ją na polu polityki światowej, czego dokonała Anglia.

Nawiązanie ścisłego kontaktu drogą przez „Targi Wschodnie" z całym światem, a specyalnie z Rosyą bolsz., w której życiu gospodarczem i politycznem zauważamy ciągle ewolucye, może niejednokrotnie przynieść bardzo znaczne korzyści, a specyalnie ścisły kontakt przemysłu naftowego z „Targami Wschodnimi" — może wpłynąć na dalszy jego rozwój i znaczenie w polityce światowej.

Nie możemy także zapomnieć o tem, że gros przemysłu naftowego skoncentrowane jest we wschodniej Małopolsce i utrzymywanie ścisłego kontaktu tego przemysłu z „Targami Wschodnimi" i naodwrót, stworzy nową placówkę narodowo-gospodarczą, która przyniesie Państwu nietylko korzyści materyalne, ale stać się może równoważnikiem w polityce europejskiej, który zadecyduje o losach wschodniej Małopolski.

Mikołaj Krasucki.

Z prasy rosyjskiej.

Lwów, 7 czerwca.

ZAJĘCIE WŁADYWOSTOKA.

Wedle doniesień z Tokio, wojska gen. Kappeli zajęły bez walki Władywostok. Japończycy zajęli stanowisko neutralne.

WIEŚCI Z TYFLISU.

Osoba przybyła niedawno z Gruzyi do Włoch oświadcza, wedle słów „N. Zarii" iż panuje tam zupełny spokój. Wiele osób rozstrzelano jedynie w pierwszych dniach, w liczbie ich redaktora mienszewickiej gazety Datika Szaraszydzego. W dniu zajęcia Tyflisu powieszono kilku studentów, którzy zajmowali się tworzeniem antybolszewickich oddziałów. Czerezwyczajka mieści się w hotelu „Orient". Na czele jej stoi Kozłowski. Wielu gruzińskich mienszewików służy bolszewikom. W mieście znikły produkty i towary, ceny rosną.

ŻĄDANIA BERZINA.

Sowiecki przedstawiciel w Finlandyi Berzin, przedłożył finlandzkiemu rządowi następujące żądania:

1) zupełnego rozbrojenia kronsztadzkich uchodźców, 2) zwrotu sowieckim władzom rządowego mienia, zabranego przez uchodźców i 3) rozmieszczenia uchodźców zdala od sowieckiej granicy.

Finlandzki rząd twierdzi, iż pierwsze i trzecie żądanie już jest spełnione, co się zaś tyczy mienia państwowego i broni, to je zatrzyma Finlandya, w zamian za koszta utrzymania uchodźców. Finlandzki rząd gotów jest oddać sprawy powyższe pod rozwagę międzynarodowemu sądowi.

PROTEST SOW. ROSYI I UKRAINY PRZECIW DZIAŁALNOŚCI WOJSK RUMUŃSKICH.

Sowiecka Rosya i Ukraina przedłożyły rumuńskiemu rządowi protest przeciwko trwającym nieprzyjacielskim działaniom wojsk w Bessarabii przeciwko wojskom rosyjskim i ukraińskim. 11-go maja rumuńska armia pod Mohylewem podolskim ostrzeliwała przez Dniestr wojska rosyjskie i ukraińskie.

PLAN LENINA.

Wedle doniesień z sowieckiej Rosyi, Lenin zamierza wydać szereg dekretów o zwróceniu fabryk dawnym ich właścicielom. Dochody pobiera rząd. Wszystkie miejscowe organa podlegać mają narodowemu komisaryatowi dla spraw wewnętrznych.

JAPOŃCZYCY NA DALEKIM WSCHODZIE.

Dowódcą wojsk japońskich we Władywostoku gen. Kamura, zawiadomił rosyjsko-japoński komitet, że japońskie wojska zamierzają podjąć kilka ekspedycyi w rejonie nadmorskich okręgów.

Na to oświadczenie otrzymał gen. Kamura odpowiedź, że ekspedycya taka byłaby naruszeniem rosyjsko-japońskiej umowy z 1905 roku.

DŻUMA.

Z sowdepii donoszą, że cały okręg ufimski, część orenburskiego i samarskiej guberni zagrożone są dżumą.

Mały fejleton.

TADEUSZ NITTMAN.

PEJZAŻ.

Malarzowi
Ludwikowi de Laveaux

Białe gołębie, senne gołębie,
na naszej chaty usiadły zrębie.

A górą szczyty zasnute mgłami. —
— — Chmurki-gołębie mieszkają z nami — —

Wkrąg siwe zbocza pod swoją pieczę
objęły ciche gniazdo człowiecze —

I melancholią stuliły drzewa,
kędy radosna mieszka spodziewa,
która się kryje pod dach drewniany
i pod omszałe z starości ściany.

— Oczy wpatrzone bardzo daleko
czują się dobrze pod Tatr opieką.

Smętna, jak dusze nasze pogoda,
już nie żałuje, nie mówi: szkoda!
Bo tamto wszystko jest już za nami,
niczem to niebo zasnute mgłami.

Czasem wracają echa przebrzmiałe
gdy do nas sfruną gołębie białe...

Maj 1921. Zakopane.

Młodzież Żółkiewskiemu.

Lwów, 7 czerwca.

Wyczytałem kiedyś w kronice, że młodzież gimnazyum V. urządziła wieczorek jubileuszowy ku czci hetmana Żółkiewskiego, dodano tam także, że gmina szkolna im. Henryka Sienkiewicza wydała odpowiednią Jednodniówkę. Z ciekawości wziąłem do ręki szare karty, pokryte dużem litograficznem pismem, na których młodzi autorowie rzucili perły najszczerszego młodzieńczego uczucia. Nie wchodzę w treść tych utworów, ani w ich wartość literacką. Miesza się w nich motywy historyczne z wspomnieniami przeżyć osobistych najświeższej doby, walk pod Kluszynem czy Cecorą z kampanią bolszewicką, w której wielu z nich brało udział idąc za przykładem Hetmana. Mamy opis Cecory, wyjątek z testamentu hetmańskiego, obok okolicznościowego wiersza pt. „Żołnierz dziecina" i nowelki „Dezerter".

To wszystko jednak samo dla siebie nie byłoby uwagi godne. Najważniejszy, według mego zdania moment polega na fakcie ukazania się tej jednodniówki, albowiem świadczy on o budzeniu się ducha młodzieży, zainteresowań dla zagadnień oderwanych od szarzyzny dnia codziennego. Obserwując, choć zdaleka życie młodego pokolenia widziałem niejednokrotnie objawy zatrważające kolosalnego obniżenia się poziomu umysłowego i ideowego, co mogłoby mieć katastrofalne konsekwencye dla narodu całego na przyszłość. Przyczyny tego stanu były jasne — ogólna depresya w całem społeczeństwie wywołana klęską długoletniej wojny. Jednak w licznych aktach poświęcenia i ofiarności dla Ojczyzny w najcięższych jej chwilach rzucanych przez młodzież na ołtarzu sprawy, dopatrywałem się rękojmi, że młodzież nasza zdoła ten chwilowy kryzys przetrwać i wyjść zeń obronną ręką.

Za jaskółkę nowego kierunku w życiu młodzieży, za zapowiedź odrodzenia — może przedwcześnie — uważam omawianą jednodniówkę. Dowodzi ona, powtarzam, że zdrowy instynkt narodu wydobywa się z narzuconych mu okowów, że w tych, którzy umieli walczyć w obronie Ojczyzny, tkwi dobre ziarno, że z nich wyrosną pożyteczni obywatele państwa, którzy za hasło postawią sobie dwuwiersz jednego z kolegów:

„Więc spieszmy do pracy dla Polski i ludu,
Bo bez wspólnej pracy nie zdziałamy cudu."

T.

Sprawozdanie Tow. naukowego we Lwowie.

Lwów, 7 czerwca.

Pod redakcyą Przemysława Dąbkowskiego, sekretarza generalnego. Rocznik I. 1921. Zeszyt 1. Lwów. Nakładem Towarzystwa Naukowego. Z drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. 1921. Str. 64.

Treść: Posiedzenia naukowe Wydziałów str. 1. — Odczyty referaty i komunikaty: 1) Abraham Wł.: Kwestya autentyczności bulli gnieźnieńskiej z roku 1136. 2) Zakrzewski St.: Najdawniejsza bulla dla Polski (Dagome iudex). 3) Jankowska W.: O bezwodnych sodalitach chromianowych. 4) Kaubówna A.: Syntezy pirogenetycznych sodalitów siarczanowych. 5) Jakubowski Z.: O mangostynie. 6) Huber M.: Teorya płyt prostokątnie różnokierunkowych wraz z technicznemi zastosowania-

mi. 7) Czekanowski J.: Prawa Mendla i Galtona i współczynniki dziedziczności. 8) Grabowski Ł.: Sferyczne uogólnienie pewnego zadania platometrycznego. 9) Dybowski B.: Spis systematyczny ssawców wschod. Syberyi. 10) Dybowski B.: Spis systematyczny form awifauny Kamczatki i Wysp Komandorskich. 11) Dybowski B. i Grochmalicki: O rozkręto-skorupkowych formach ślimaków w ogólności, zwłaszcza o formie bajkalskiej Liobaicalia Stidae W. Dyb. Wydawnictwa. Przetworzenie Towarzystwa dla popierania nauki polskiej w Towarzystwo Naukowe we Lwowie. Zawiązanie Towarzystwa. Wybór członków i Zarządu. Członkowie Towarzystwa. Wydział filologiczny. Sprawy Towarzystwa Członkowie zmarli.

Wiadomości muzyczne.

Lwów, 7. czerwca.

Herzmansky, znany wiedeński nakładca muzyczny, zmarł niedawno.

Ryszard Strauss pracuje obecnie nad nową operą, której libretto sam napisał. Nowa opera znakomitego kompozytora nosi tytuł: „Intermezzo".

Jan Wolanek, znany z estrady lwowskiej skrzypek, bawi obecnie w Ameryce. Niedawno koncertował z dużem powodzeniem w Waszyngtonie, na zaproszenie ambasady.

„Królowę przedmieścia" wznowiono w Warszawie z niebywałem powodzeniem.

Smirnow, słynny śpiewak koncertował niedawno w naszej stolicy. Prasa podnosi piękność głosu, interpretacyi, dopatruje się jednak w wyborze utworów gonitwy za efektem.

Bosoni, słynny pianista i kompozytor, napisał dwie opery-komedye, jak pisze jeden z recenzentów berlińskich: „Turando" i „Arlecchino". — Blech dyrygował podkreślając ton „buffo" partytury.

Egon Petri, powołany został do Berlina jako profesor gry na fortepianie w Akademii muzycznej.

Rudolf Mader, kompozytor węgierski został dyrektorem opery w Budapeszcie. Był poprzednio dłuższy czas dyrektorem wiedeńskiej opery ludowej. Zamierza wystawić d'Alberta „Martwe oczy", Bartske „Przedziwny sen maszyny", Dohnaniego „Śpiewające wieże", Mascagniego „Piccolo Marats" oraz Wagnera „Parsivala".

Nieznana sonata Mozarta. W „Revue musicale" donosi Georges de Saint Foix, iż w bibliotece Narodowej w Paryżu znalazł nieznany dotąd utwór Mozarta zatytułowany: „Sonate a quatre mains pour le Piano-Forte ou le Clavecin composee par A. Mozart". Sonata składa się z trzech część i zdaje się być jedną z wcześniejszych kompozycyi. Wydał ją F. de Roullede w roku 1789. — Skomponowaną została wedle Saint-Foix 1765 r.

ZDNIA.

Nowy człowiek.

Lwów, 7 czerwca.

Opowiadał mi pewien znajomy:

— Broniłem się dotychczas starości — dość skutecznie. Jak pan widzi, mimo dobrych czterech dziesiątków lat, wyglądam jeszcze... nie staro. I czuję się fizycznie nieźle. W karnawale hulałem jak waryat. Wogóle w niczem nie czułem się gorszy czy inny od ludzi młodszych odemnie wiekiem. — Mieli mniej lat, mniej doświadczenia odemnie, ale nie byli bynajmniej inni.

Aż nareszcie spotkałem człowieka nowego.

Jest lotnikiem. Oficer młody wiekiem, ale, jak zwykle nasi oficerowie, stary żołnierz. Lata już sie..m lat. Mieszka we Lwowie, a ma coś do czynienia z Przemyślem.

— Co u pana słychać? — pytam go.

— Nie, wszystko dobrze. Robota idzie doskonale. Żyje się.

— A nie nudno panu we Lwowie?

— Nie, mnie nigdzie nie nudno. Zresztą, tak często jestem w Warszawie... — Prawie co drugi dzień...

— No, względna przyjemność w dzisiejszych czasach... Dusić się w ścisku, w wagonach...

— O, ja pociągami nie jeżdżę, ja latam.

— Tak? A długo pan leci ze Lwowa do Warszawy?

— Gdy jest piękna pogoda mniej więcej dwie godziny, do trzech w czasie niepogody...

— Ale, o ile wiem, pracuje pan właściwie w Przemyślu?

— Jestem tam codzień... Też latam...

— Jak długo trwa lot ze Lwowa do Przemyśla?

— Pół godziny.

— Proszę pana... na nerwy panu to nie działa?

— To jest — czy się nie boję? Nie. Przywykłem. Żyłem się z aeroplanem. Jeśli się aeroplan dokładnie przed wzlotem obejrzy, niema żadnego niebezpieczeństwa... Wysiadam z aparatu jak z samochodu lub wagonu... To tylko, że dawniej musiałem robić wszystkie sztuki, jakie gdziekolwiek widziałem... Dziś sztuk nie robię, lecę sobie równo i solidnie...

— Na tem rozmowa nasza urwała się — mówił dalej mój znajomy. Niech pan pomyśli: To już jest nowy człowiek! Wsiada o szóstej rano na aparat i koło dziesiątej jest w Warszawie. Do jedenastej może załatwić swoje interesy a potem wraca na obiad do Lwowa. Zdrzemnie się do piątej, koło szóstej poleci do Przemyśla, zrobi co do niego należy, a wieczorem jest już znowu we Lwowie i idzie sobie do teatru... Dla tych ludzi nie istnieje przestrzeń, nie istnieje czas... Rozumie pan to?

— Oczywiście!

— I pomyślałem sobie wówczas, że ci ludzie są nie tylko nowi, ale muszą być też inni.

NADESŁANE.

Adwentowicz w Krakowie.

Strindberg: „Taniec śmierci". — Rittner: „Don Juan".

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej".

I.

Kraków, w czerwcu.

Piękne wieczory, do których myśl powraca z żalem, że przeminęły. Znakomitemu artyście zawdzięczamy podwójną rozkosz estetyczną: repertuar wysokiej miary i skomplikowaną linię artystycznych przeżyć. Linia to falujaca i zmienna, jak profil morskiej fali, naświetlona coraz innym blaskiem, od ponurej tonacyi sinego rąbka księżyca na czarnym grzbiecie wzburzonych bałwanów — do rozperlonej i śmiejącej się bosko o południu życia — beztroskiej komedyi.

Sam wybór sztuk, w jakich Adwentowicz uznał za właściwe przypomnieć się Krakowowi, świadczy dowodnie, że mamy przed sobą nie tylko świetnego mistrza-aktora, lecz artystę całą duszą, kochanka Pani Sztuki. O niej myśli przedewszystkiem, jej chce służyć, dbając aby na deski sceniczne zeszła w całym majestacie wszechwładnej illuzyi, która kędyś poza czasem, staje się może prawdą. Tymczasem zaś pozostaje nieśmiertelną prawdą ludzkiego serca.

Niekiedy prawda ta, jak prześwietlona promieniami Röntgena, ukaże nam ohydny swój szkielet, obnażony do ostatnich tkanek, przerazi i wstrząśnie grozą, jak w upiornym „Tańcu śmierci" Strindberga. Ten wielki inkwizytor nie zna litości, lecz w pierwszym rzędzie nie ma jej nad sobą i to okupuje jego okrucieństwo. Z pośród ponurych, północnych sekciarzy sztuki, Strindberg osiągnął najwyższy stopień zdolności odczuwania i zadawania bólu, jest też najpotężniejszym, bo bezwzględnie samotnym. Ibsen, mimo wszystko, nie sięgnął nigdy i nie zatargał z tak wściekłem manactwem męstwem człowieczem, bo ten pastor i kaznodzieja sztuki, sprowadzający życie do prostokątu protestanckiego purytanizmu, zezwala przecież, by człowiek nie cierpiał sam. Daje mu towarzyszkę, często równie grzeszną, jak on sam, niekiedy jednak walczącą Walkiryę, z czołem omglonem nadludzką gloryą, która ducha padającego bohatera unosi w inne strefy, albo tylko kobietę, lecz w najgłębszem znaczeniu tego wyrazu, matkę, żonę lub kochankę, wierną i miłującą do siwego włosa i poza grób. Strindberg nie zna wogóle kobiety, zna jeno piekielnicę, jędzę, sojuszniczkę szatana, mającą ludzkie kształty, lecz nie duszę. Stąd samotność jego jest ostateczna. Nie do porównania w literaturze, w plastyce znajduje współwyraziciela w norweskim malarzu Munchu, twórcy obrazów, od których idzie lodowaty wiew przerażenia i ślepej grozy bytu.

Wizya „Tańca śmierci" kładzie się na duszę jak kamień grobu. Widzowie opuszczają teatr w milczeniu. Twarze dziwnie stężałe, oczy zgasłe. Nie można żyć i niepodobna ujść od życia. To Strindberg.

A jednak jest to wspaniałe. Trzeba widzieć Adwentowicza w roli kapitana Edgara, człowieka wtrąconego w życiowe Inferno. Niezmierna powściągliwość scenicznego gestu na rzecz głębi psychicznych przeżyć, przejawianych środkami tak dyskretnymi, jak to w istocie bywa u człowieka dumnego, który zużywa wszystkie siły na zaprzeczenie swej nędzy wewnętrznej — i tańczy na własnym grobie.

Całkowicie odmienną kreacyę przeciwstawił nam artysta w „Don Juanie" Rittnera. Niezupełnie jednak zadowalającą nasze o niej pojęcia — wyznać to trzeba. Adwentowicz jest naturą głęboko refleksyjną. Legendarny uwodziciel, zmodernizowany przez autora, składa się natomiast cały z impulsów. Artysta ogląda go przez pryzmat, w którym każdorazowy stan psychiczny rozkłada na cząstki, ale w tej analizie zatraca się zasadniczy nerw indywidualności. Don Juan Rittnera nie przerywa swego w...., on je gra, i często się zgrywa. Ale to wymaga subtelnego zaznaczenia w nielicznych tylko momentach. Stąd zbyt wyraźna afektacya pierwszych scen — razi. Częściowo wina tego, leży w samym dramacie. Ów „Don Juan" nie jest potężny, jest tylko uroczy. Sztuczny i wątły wewnętrznie, winien jednak mistrzowsko trzymać się w stylu, inaczej czar, jaki roztacza, nie dość się tłumaczy. Nie wolno mu być życiowo lichym aktorem, zaś aktorowi w żadnym razie nie należy tego podkreślać. Hrabia nosi surdut Biedermayerowski, lecz tkwi cały w duchu rokoka i „Niebezpiecznych związków" Łaclosa.

Adwentowicz w „Don Juanie" odnajdywał siebie najzupełniej „nazajutrz" — a więc w stanach melancholii, wznoszących się konsekwentnie aż do świadomej woli samozniszczenia. Kawaler stuffstnej róży miłości, zaczyna istnieć prawdziwie wtedy, gdy istnieć przestaje. Umiera, lecz nie ginie „oczy jego iskrzą się, dłonie są gorące" — martwe usta odwzajemniają pocałunek „ostatniej". Wyzwolona żądza ulata w przestrzeń płomieniem, który nie zgaśnie, póki nie zazna ostatecznego zaspokojenia. W pięknych liryczych scenach dramatu, przeradzającego się w odwieczny symbol, artysta wzniósł się do syntezy i pozostawia w sercach smugę słodkiego niepokoju, jaką daje widok spadającej gwiazdy w uroczą noc letnią.

E. L.

Znikło dla nich wiele przeszkód, zapór. Człowiek, gdy chce pojechać do Warszawy, to się martwi, stara się całymi tygodniami o „sleeping", a on siada na aparat — i leci. Tacy ludzie myślą z pewnością innemi kategoryami, niż my.

— Z pewnością. I prawda, że my już tak, jak oni, żyć nie będziemy. Jesteśmy świadkami narodzin nowego człowieka...

— A to znaczy, że postarzeliśmy się, nie?

— Cóż szkodzi? — odrzekłem z uśmiechem. — Kto się starzeje młodo, ten jest starym długo.

Ters.

Uczczenie pamięci uczniów-bohaterów gimnazyum IV.

Lwów, 7. czerwca.

(§) Piękną domowo-narodową uroczystość święciło wczoraj grono profesorskie i uczniowie IV gimnazyum. Ze składek uczniów sprawiono i wmurowano w budynku gimnazyalnym skromną wprawdzie ale piękną tablicę z jasnego marmuru, która głosić ma po wsze czasy nazwiska tych młodzieniaszków, uczniów VI., VII. i VIII. klasy, którzy „w obronie miasta i kresów życie swe dali".

Uroczystość miała charakter ściśle szkolny. Po nabożeństwie w kościele Maryi Magdaleny zgromadziły się rodziny poległych, dyrekcya z gronem profesorów, oraz zastępy młodzieży w westybulu zakładu, gdzie na murze, na prawo od wejścia, widniała zakryta jeszcze tablica, wokoło zaś więzie sośniny i kwiaty, dłońmi uczniów złożone.

Do zebranych przemówił pierwszy dyr. Śmiałek, zaznaczając, iż myśl uczczenia poległych powstała z inicyatywy młodzieży, zwłaszcza tych, którzy wrócili właśnie z bojowych szeregów i jest przepięknym hołdem dla tych, którzy w obronie ojczystej ziemi poszli, aby nie wrócić...

Odsłonięto tablicę, poczem kapelan harcerzy ks. Szmyd dokonał jej poświęcenia.

Nakoniec imieniem kolegów przemówił abituryent Zdzisław Pazdro. Odczytawszy nazwiska młodziutkich bojowników, oddał im cześć żołnierską, zapewniając, że pamięć ich trwać będzie wiecznie w przyszłych pokoleniach.

Nazwiska bohaterów poległych brzmią: Chądzyński Wacław, Jaszcz Tadeusz, Kołbuszowski Władysław (abituryent z r. 1914), Koniuszewski Stanisław, Pichocki Jan, Ruebenbauer Kazimierz i Strowski Maryan.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego:

Wtorek, 7. czerwca o 7'30 wieczór „Tajfun" dramat. Występ Brydzińskiego.

Miejski Teatr Mały (ul. Grodecka 2. b.)

Środa, 8. czerwca o 7'30 „Don Juan" Rittnera, występ Brydzińskiego.

Redakcya rękopisów nie zwraca.

O ochronę przed fałsyfikatami 1000-markowymi. Jeden z przemysłowców lwowskich nadsyła nam następujące uwagi: „Mając często do czynienia z wpłatami w tutejszych instytucyach finansowych, zdarzyło mi się w krótkim stosunkowo czasie, bo w ciągu zaledwie pięciu tygodni, że przy sposobności wpłacania większych kwot, organa kasowe jednej z tut. instytucyi bankowych zakwestyonowały mi sukcesywnie 4 razy po jednym banknocie 1000-markowym i skonfiskowały je, jako rzekomo fałszywe. Na prośbę mej urzędniczki o wyjaśnienie względnie pouczenie, na czem polega różnica między banknotami prawdziwymi a falsyfikatami, otrzymała odpowiedź: „Pani się na tem nie za". Pozwalam sobie wobec tego zaznaczyć, że ten sposób pouczania absolutnie na ustrzeżenie się przed przyjmowaniem falsyfikatów nie wpłynie, z drugiej strony nie uchroni mnie przed niepotrzebnemi i niezawinionemi stratami. Trudno mi bowiem przy znacznym obrocie dziennym badać i zastanawiać się nad każdym otrzymanym banknotem, kiedy zresztą z powodu braku pouczenia nie jestem w stanie wogóle odróżnić prawdziwych banknotów od fałsyfikatów. Sądzę, że tego rodzaju pouczenie należy do stron kompetentnych, a więc np. P. K. K. P., która powinna wydać odpowiednie wskazówki swoim organom kasowym, względnie wydać pouczenie dla szerszego ogółu publiczności, która bez jakiejkolwiek ze swej strony winy narażona jest na częste straty.

(§) **Powrotna fala drożyzny.** Zdawało się, że miesiące letnie z jednej strony, a ostatecznie zawarcie pokoju z drugiej strony, przyniosą znaczny spadek cen, tak też zapowiadał początek zeszłego miesiąca. Od dwóch jednak tygodni ceny wszystkich artykułów pierwszego zapotrzebowania znowu idą w górę, a największą zwyżkę notują pierwsze dni czerwca. Usprawiedliwieniem rzekomo ma być podwyższona taryfa frachtowa, a prym w podnoszeniu cen dzierży naturalnie sam rząd, który cenę węgla podwyższył o przeszło 250 mk. na cetnarze metrycznym, tak, że cetnar taki kosztuje aż 460 mk. W podobnym stosunku, choć nie tak wysoko, poszły w górę ceny wszystkich artykułów, choćby wspomnieć jaja które zeszłego miesiąca kosztowały 6, a dziś już kosztują 9 mk. za sztukę.

(a) **Żale letników brzuchowickich.** Zniszczone w czasie ostatnich wojen Brzuchowice, jedyne letnisko w pobliżu Lwowa, uskarżą się na dotkliwy brak wody. Studnia w okolicy kościoła zepsuta i nikt nie troszczy się o jej naprawienie. Gmina powinna postarać się o naprawienie tej studni, a koszta niechybnie poniosą właściciele will. Również gościniec ze Lwowa do Brzuchowic w niektórych miejscach znajduje się w stanie godnym opłakania. Tumany kurzu powstające w czasie ruchu kołowe go dają się srodze we znaki, szczególnie wycieczkom skautów i młodzieży szkolnej. Tą sprawą winien się zająć okręgowy urząd robót publicznych.

Ustny egzamin dojrzałości w państw. gimn. im. króla Stefana Batorego we Lwowie odbył się dnia 27. i 28. maja pod przewodnictwem p. wizytatora Kazimierza Eliasza. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Batorski Maryan, Fangor Tadeusz, Friedberg Witold, Gersten Seweryn, Gnoiński Zbigniew (z odzn.), Heyda Adam, Hoszowski Stanisław (z odzn.), Humiński Michał, Jaworski Bolesław, Klimek Stanisław, Lachowski Kazimierz, Masłowski Kazimierz, Misky Stanisław, Nechay Feliks, Niewiarowicz Roman, Nowak Kazimierz, Pilch Tadecz (z odzn.), Pirożyński Jan, Płoński Adam, Schellenberg Leopold (z odzn.), Staśko Józef, Teppa Stanisław, Vogel Zygm., Żeleski Adam (z odzn.).

Likwidacya Przystani W. P. na Podzamczu. We czwartek o godz. 6 wiecz. w lokalu Przystani W. P. odbędzie się uroczyste pożegnanie, wobec likwidacyi pożytecznej patryotycznej placówki — Przystań zaprasza na to zebranie żołnierzy polskich, który bywali w Przystani od czasu jej założenia — z transportów b. chorych i rannych, wracających z niewoli, miejscowych, oraz b. żołnierzy z odcinka Persenkówka-Kulparków, którzy bywali w frontowej gospodzie na Wulce w r. 1919. Nadto Przystań prosi o przybycie wszystkie Panie dyżurne, Opiekunów Przystani W. P., Ligę Kobiet, „Wszystko dla frontu", Kongregację Kupiecką, Komitet Obrony Państwa itp.

(—) **Jak wygląda bezpieczeństwo** przechodniów we Lwowie, może posłużyć następujący fakt: Na przechodzącego ul. Śniadeckich słuchacza Politechniki Jana Stawarskiego upadł wczoraj kawał gzymsu, który oderwał się z realności pod l. 9. Stawarski został raniony w głowę.

KOMUNIKATY.

Koncert znakomitego skrzypka Stanisława Barcewicza, urządzony staraniem Sekcyi Oświatowej Polskiego Białego Krzyża we Lwowie, odbędzie się w piątek, 10. bm. o godz. 8 wiecz. w sali Tow. Muzycznego. Bilety wcześniej do nabycia w składzie nut p. B. Połonieckiego.

Polskie Tow. Politechniczne. 8. bm. o 6.15 odbędzie się tygodniowe zebranie, na którem p. Stanisław Rybicki wygłosi odczyt p. t.: „Zniszczenie zakładów przemysłowych w północnej Francyi przez wojska niemieckie".

Ostatnie tygodnie na G. Śląsku. Staraniem Klubu politycznego kobiet polskich, odbędzie się dnia 8. bm. o godz. 7 wiecz. w lokalu Klubu (pl. Akademicki 1, I p.) odczyt dyr. Michała Latyńskiego: „Ostatnie tygodnie na Górnym Śląsku". Wstęp wolny dla członków Klubu i wprowadzonych przez nich gości.

Przed II Zjazdem Elektrotechników. Stow. Elektrotechników Polskich w Warszawie przystąpiło do prac organizacyjnych, związanych ze zwołaniem 2-go Zjazdu, który ma się odbyć w miesiącu wrześniu br. Zostały poczynione kroki, aby obecny Zjazd zamiast w Warszawie, odbył się w Poznaniu, względnie w Toruniu, a to z tych względów, aby zespolić ogół elektrotechników z b. Kongresówki i Małopolski z elektrotechnikami b. zaboru prusk. Bliższych szczegółów udziela Sekretaryat Stow. Elektr. (Gmach Stow. Techn. II p., m. 28, w godzinach od 17 do 20-tej.).

Na bursę im. Dekerta. Galicyjska Spółka dla przemysłu drzewnego we Lwowie złożyła przez reprezentanta swojego Franciszka hr. Zamoyskiego na ręce prez. Neumanna 20.000 mk. p, na bursę rękodzielniczą im, Dekerta. Za ten dar składa prezydent imieniem obdarowanych serdeczne podziękowanie.

Kino „Lew" wyświetla obecnie znowu przecudny film ściągający tłumy publiczności. Jest to po „Władczyni świata" drugi epokowy obraz. Wielbiciele kinematografu nie wiedzą, co pierwej podziwiać, czy fantazyę twórcy obrazu, czy reżyseryę, czy technikę doprowadzoną do wyżyn w rost zawrotnych. To też nic dziwnego, że publiczność przepełnia po brzegi codzień salę Kina Lew, kina jakby stworzonego, by w upalny dzień publiczność czuła się jednak doskonale w chłodnej, olbrzymiej widowni. Baczne oko zaś kierownictwa czuwa troskliwie nad wszystkiem.

Nabywanie biletów kolejowych na Głównym Dworcu we Lwowie.

W ostatnich czasach mnożą się zażalenia ze strony publiczności na trudności przy nabywaniu biletów kolejowych przy kasach na Głów. Dworcu we Lwowie.

Przyczyna złego leży w tem, iż znaczna część podróżnych udaje się do kas na krótki czas przed odjazdem pociągu, wskutek czego tworzy się przed kasami natłok, który zniewala podróżnych do czekania w ogonku dłuższy czas na swą kolej.

Celem zapobieżenia tym niedogodnościom, przypomina się, że dla wygody publiczności, kasy osobowe na Głównym Dworcu we Lwowie, otwarte są NIEPRZERWANIE, to jest przez cały dzień i noc, bez względu na ruch pociągów tak, że w każdej chwili można nabyć bilety jazdy.

Najodpowiedniejszą porą do nabywania biletów jest czas przedpołudniowy między 10-tą a 12-tą, gdyż ruch pociągów jest wówczas nieznaczny i niema o tej porze ścisku przy kasach. 12543

Zaleca się zatem we własnym interesie publiczności korzystanie z wyż wymienionego udogodnienia.

Rozmaitości.

Lwów, 7 czerwca.

Sypialnie w aeroplanach. Wielką wygodę uczyniło swym gościom amerykańskie towarzystwo lotnicze, które na przestrzeni New Jork—Chicago i San Francisco zaprowadziło wozy sypialne. Nad sypialnią znajduje się mała komórka dla mechanika i pilota. Zaopatrzona jest ona we wszelkie instrumenta po bokach znajdują się

okna. Poza tem urządzony jest wygodny salon, oświetlony światł m e.ektrycznem.

Dorożki aeroplanowe dla lekarzy. Lekarze angielscy coraz częściej, używają aeroplanów, a jedynie dla szybszego niesienia pomocy chorym. Niektóre angielskie towarzystwa przewozowe oddały się służbie lekarzy. Przez cały dzień i noc czekają aeroplany do dyspozycyi lekarzy.

Kronika sportowa.

Lwów, 7 czerwca.

Miedzynarodowy kongres lekko-atletyczny odbył się w dniach 27 i 28 maja br. w Lozannie w Szwajcaryi, pierwszy od roku 1914 pod prezesurą Edströma ze Szwecyi w obecności kilkdziesięciu delegatów narodowości całego świata. Dla nas posiedzenie tego kongresu ma epokowe znaczenie w rozwoju naszej lekkiej atletyki; polski bowiem związek lekkoatletyczny, mający swą siedzibę we Lwowie, został oficyalnie uznany i przyjęty do federacyi amatorskiej lekkoatletyeznej międzynarodowej. Jako siedzibę federacyi wybrano Genewę. Najbliższy kongres odbędzie się w miejscu przyszłej olimpiady w r. 1924, (prawdopodobnie w Paryżu). P. Z. L. A. we Lwowie nie powinien o tem zapominać i wejść w bliższy stosunek z federacyą.

Uroczystość otwarcia Pierwszej w Polsce Bieżni Olimpijskiej odbędzie się na Boisku L. K. S. „Pogoń" 17 lipca 1921 o godz. 15. Program przedstawia się następująco: godz. 15: 1. Poświęcenie Bieżni i przemówienia. Godzina 15·30: 2. Zawody międzynarodowe: bieg na 100 m, bieg na 400 m., bieg na 800 m., bieg na 1500 m., bieg na 5000 m., rzut dyskiem dowolną ręką, rzut oszczepem dowolną ręką, rzut kulą dowolną ręką, skok w dal z rozbiegu, skok w wyż z rozbiegu, skok o tyczce. 3. Ogólno-polskie zawody dla juniorów: bieg na 100 m., bieg na 400 m., bieg na 1500 m., skok o tyczce, rzut dyskiem dowolną ręką, rzut oszczepem dowolną ręką, rzut kulą dowolną ręką, skok w dal z rozbiegu, skok w wyż z rozbiegu. 4. Memoryał śp. Ludwika Wolskiego o nagrodę wędrowną L. K. S. „Pogoń" otwarty tylko dla juniorów L. K. S. „Pogoń": bieg na 100 m.

Kilka światowych wyników. Amerykanin Gourdin osiągnął w skoku w dal 7·45 i pół mtr. i ma się wkrótce zmierzyć z murzynem Butlerem, który tamtego roku w Antwerpi skoczył 7·60 mtr. Angielską milę (1609 mtr.) przebiegł Gaston Heuet w Paryżu w 4 min. 27 sek.; Anglik zaś Hill w 4 min. 17 i jedna piąta sek. Włoch Blazi 22 i pół klmtr. biegł 1 g. 21 min. 20 s k.

Pływaczki i pływacy! L. K. S. „Pogoń" wynajął staw „Świteź" przy ul. Potockiego (ostatnia stacya na ul. Potockiego „UL") w dni powszednie od godz. 7 do 10 rano, by umożliwić swym członkom i sympatykom korzystanie ze stawu w towarzystwie dobranem — objął też na tym stawie naukę pływania. Wkrótce odbędą się zawody w Bydgoszczy, Krakowie i we Lwowie, ci więc, którzy w tych zawodach pragnęliby wziąć udział, mogą obecnie spokojnie oddać się racyonalnemu treningowi. W tym celu wydaje sekretaryat Pogoni (Zyblikiewicza 17) codziennie od 5 do 6 wieczorem legitymacye i udziela informacyi. L. K. S. „Pogoń" poniósł przy tem ciężki wydatek finansowy (25.000 mk. miesięcznie), pragnie jednak umożliwić lepszej publiczności Lwowa spokojną kąpiel i racyonalne ćwiczenie; panie zwłaszcza były dotychczas tego zupełnie pozbawione, narażane na płaskie dowcipy donżuanów lwowskich. Bilety wydawane w tym czasie na stawie „Świteź" muszą mieć pieczątkę „Pogoni".

Ekonomista.

Powszechny Bank Kredytowy. W dniu 1-go czerwca b. r. odbyło się pod przewodnictwem prezesa, p. Władysława Długosza, posiedzenie Rady Zawiadowczej Powszechnego Banku Kredytowego we Lwowie, na którem zatwierdzono przedłożony przez Dyrekcyę bilans za rok 1920. Rada Zawiadowcza uchwaliła przedłożyć Walnemu Zgromadzeniu wniosek na wypłatę dywidendy za ten rok w wysokości 8%, oraz na utworzenie funduszu pensyjnego dla urzędników i służby Banku, do którego to funduszu z dochodów 1920 roku przydzieloną ma być pierwsza rata w wysokości Mkp. 500.000. Upoważniono dalej Dyrekcyę do dokonania przydziału akcyj Powszechnego Banku Kredytowego III-ciej emisyi i uchwalono przedłożyć najbliższemu Walnemu Zgromadzeniu (w sierpniu b. r.) wniosek — na dalsze podwyższenie kapitału zakładowego do wysokości Mkp. 100,000.000. Wreszcie Rada Zawiadowcza wybrała pana Dra Wojciecha Dziedzica swoim wiceprezesem i zamianowała p. Emila Grabscheida dyrektorem, a p. Dra H. Groyeckiego wicedyrektorem Zakładu Głównego, oraz nadała prokurę naczelnikowi kasy we Lwowie p. Jakub. Schranzowi i nacz. kantoru w Krakowie p. Dr. Mieczysławowi Zajączkowskiemu.

Przed procesem Landru.

Przyczyną przewlekania śledztwa brak dowodów. — Landru wirtuozem w sztuce całopalenia. — 20.000 zaginionych osób cywilnych. — Siła uwodzicielska paryskiego Sinobrodego.

Lwów, 7. czerwca.

Po dwuletniem śledztwie ma się nareszcie rozpocząć w Paryżu rozprawa przeciw „sui generis" Sinobrodemu Landru. Tak długie przeciąganie sprawy było powodem licznych krytycznych i podejrzliwych uwag skierowanych przeciw władzom policyjnym i kryminalnym zajmującym się śledztwem i wzmagało jeszcze zagadkowość całej sprawy. Właściwa przyczyna tymczasem ciągłego odwlekania rozprawy była bardzo prosta. Landru oskarżony jest o zamordowanie 10 kobiet, a niema przeciw niemu żadnego namacalnego i wobec prawa wystarczającego dowodu. Mordował on mianowicie te kobiety tak gruntownie, że się nic po nich nie zostało. Do rozprawy o morderstwo potrzebne są conajmniej dwie strony: morderca i zamordowany, który musi wykazać się zwłokami. Jeżeli niema zwłok, oskarżony zawsze żądać może, ażeby mu dowiedziono, że dana osoba wogóle nie żyje i została zamordowana.

Oto krótkie przypomnienie faktów stanowiących istotę tej senzacyjnej sprawy.

Landru mały, niepokaźny człowiek, w wieku 40—50 lat, z łysiną i — nawet nie sirą — lecz czarną brodą przedstawia się jak przeciętny typ francuskiego kupca, lub skromnego rentiera. Był kilkakrotnie karany za oszustwo, wkońcu wynalazł sobie nowy sposób zarobkowania. Nawiązywał znajomości z kobietami średniego wieku, niezależnemi, a posiadającemi małe oszczędności, lub urządzone mieszkanie, a po kilkutygodniowem pożyciu zapraszał je na wycieczkę do swego folwarku w Gambrai pod Paryżem. I tu powtarzała się zawsze ta sama rzecz, sąsiedzi widzieli, że Landru przyprawy była bardzo prosta. Lndru oskarżony chadzali się czule w ogrodzie, wieczorem zamykali się w domu i przez całą noc panowała cisza, nad ranem zaś widziano, że z komina wznosił się przez kilka godzin czarny o wstrętnym zapachu dym, jak gdyby paliło się coś tłustego. Narzeczone sprowadzone do Gambrai nigdy już stamtąd nie wyszły, ponieważ jednak nie miały żadnych krewnych nikt zaginionych nie poszukiwał. Raz jeden tylko Landru zapomniał o tej ostrożności, zaczęto go śledzić, odkryto i inne wypadki, a wszystkie ślady prowadziły do pieca małej willi w Gambrai i tam się urywały. Przekopano całą okolicę, spuszczono stawy i jeziora, wysyłano psy policyjne i nie znaleziono nic, prócz małej kupki zwęglonych kości, o których jednak ekspertyza nie może z pewnością stwierdzić, czy są to kości ludzkie.

Landru był mistrzem w sztuce palenia zwłok... Jedyny uchwytny przedmiot, świadczący przeciw oskarżonemu jest znaleziona przy nim mała notatka, w której Landru z dziwną skrupulatnością zapisał nazwiska wszystkich zaginionych oraz daty poszczególnych wycieczek z niemi do Gambrai. Landru broni się w ten sposób, że przyznaje się do tego, iż pozbawiał łatwowierne kobiety majątku, przyrzekając im małżeństwo, twierdzi jednak, że one same znikły i ukrywają się wstydząc przyznać się, że padły ofiarą oszustwa. Brzmi to cynicznie i bezczelnie, staje się jednak mniej nieprawdopodobne wobec faktu, że podczas wojny i zawieszenia broni przeszło 20.000 osób cywilnych zaginęło w Francyi bez śladu...

Nasuwa się przypuszczenie, że człowiek brzydki i niemłody, który potrafił pozyskać miłość i zaufanie tylu kobiet, musiał posiadać jakąś niezwykłą siłę uwodzicielską. W istocie też kobiety, które weszły z nim w styczność, a z jakichkolwiek przyczyn uszły „całopalenia" — a było dość i takich — stwierdzają zgodnie, że Landru był zachwycającym mężczyzną: zajmującym, delikatnym, rycerskim, nabożnym, muzykalnym i miał czarujący głos. Jeżeli ten fascynujący wpływ rozciągnie się także na sąd przysięgłych, dziesięciokrotny morderca gotów wyjść obronną ręką.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“. Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI

Drukiem Spółki druk. „Prasa“ ul. Sokola 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI